

STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, edukacja, nauka, szkoła podstawowa, warunki nauczania, dzieciństwo, dziecięce zabawy, życie codzienne

Szkoła podstawowa na ulicy Żelaznej

Chodziłem do szkoły numer 15, która mieściła się w bardzo starym budynku, nie wiem, po czym on był, przy ulicy Żelaznej. Były ogromne sale, przedzielone dyktą i jak [ktoś] był w sąsiedniej klasie, to ja słyszałem, jak nauczyciel [go] pytał. Tak że to takie było pomieszanie z poplątaniem, ale mimo wszystko to byli znakomici nauczyciele. Ja do dzisiaj uważam, że są trzy zawody, które wymagają powołania, mianowicie to jest nauczyciel, ksiądz i lekarz. A jeśli tak nie jest, to znaczy, że on nie nadaje się w ogóle. To byli pasjonaci, oni pracowali za grosze. Pamiętam taką nauczycielkę od języka polskiego, zapamiętałem do dzisiaj jej imię, Bronisława, Bronia popularne. Pamiętam takiego księdza, nie chcę tutaj mówić, przywoływać nazwiska, bo nie będzie to potrzebne.

Podłogi były smarowane ropą, tak jak teraz się używa do silników, tylko że nieoczyszczaną i jak się padło na te [deski, kiedy] się ganiało, no to klops, nikt w jasnym ubraniu nie mógł chodzić, i czuło się to, ale wtedy robactwo się nie czepiało i tak dalej, i tak dalej. Dzisiaj to jest kuriozalne, nikt by sobie nie mógł wyobrazić takiej historii. Tenisówki białe, żeby one ciągle białe były, bo to nie było pralek jak dzisiaj, to się pastą do zębów smarowało, białą taką pastą i ona wtedy odpowiednio się je odświeżało, no, prało się w różny tam sposób.

Się grało w kizkę. Co to znaczy kizkę? To był taki skrawek drewna, takie piramidki i uderzało się kijem i ta kizka wpadała na przykład do dołka. W cymbergaja, to znaczy na stole monety i strzelało się tam, powiedzmy, kto tam wygra. Nikt nie miał piłki, więc w szmacianki się grało, kawałek starej skarpety wypchanej czymś tam i się grało tym, to się nie odbijało, ale to się kopało i tak dalej, i tak dalej, rozgrywało się mecze poważne. Później nawet jak piłka była już, bo była taka elitarna, ale już dostępna na przykład w szkole, no to rozgrywaliśmy takie turnieje, szkoła przeciwko szkole. Oczywiście nie było to takie boisko jak teraz, tylko to był kawał ubitego placu, kurz jak bita jasna cholera, myśmy się potykali i tak dalej. A jak już takie były zaawansowane sprawy, to używało się takiej sztuce, to te skarpety, których piłkarze używają teraz, z

tymi osłonami na golenie i tak dalej. A przedtem to była wyższa jazda, jak matka czy tam siostra zrobiła na szydełku takie sztuce, to jak na boisko wychodziłem, to ja byłem gość, nie jakiś tam byle [zawodnik] z gołymi nogami, to trzeba się było z takim gościem liczyć, że on ma te sztuce, to już taki prawie prawdziwy piłkarz. Tak że takie historie. Takie getry, ja mówię „sztuce”, bo tak wówczas to się [nazywało]. Używało się spodni takich, to dynamowy były, przeważnie dynamowy. Dlaczego? Bo znakomity zespół rosyjski, sowiecki, Dynamo Moskwa grywał w takich spodenkach, ale to też było dobre, że one nie były takie obcisłe, tylko były takie szerokie. Rzecz polegała na tym, że one, jak później domyśliłem się, maskowały te wszystkie ruchy nóg, bo przyglądał się piłkarz tam, a on unik mu robił, noga niby w tym samym miejscu, a nie jest, tylko przesunięta, i walił tam gdzieś, tak że to była cała filozofia. Dynamowy żeśmy to nazywali. Tak że to były piękne sprawy, pamiętam, było to tak, że jako chłopak w tej szkole grałem w reprezentacji szkoły, mimo że byłem kurdupel, no ale większość nas była taka, byłem na bramce, bramkarzem. I nieszczęście polegało na tym, że stałem z matką w kolejce za cukrem, na ulicy Długiej był sklep. Nazywali ten budynek „czerwona kazarma”, to jakaś pożydowska historia, no i stąd taka jakaś rzecz, która dla mnie do dzisiaj nie bardzo jest zrozumiała. I byłem na dole sklep. Stałem w tej kolejce, plątały się psy i ktoś psa udeptał i ten pies takim obronnym [odruchem] – ja byłem w krótkich spodniach – ugryzł mnie w łydę. Tego psa nie można było zlokalizować, czyj to pies, gdzie jest ten pies i tak dalej, więc nie było wyjścia, musiałem pójść na badania i lekarz definitywnie powiedział: „Synu, musisz wziąć zastrzyki przeciw wściekliźnie”. Feler polegał na tym, że te zastrzyki nie tak jak współczesne, nie wiem, gdzie teraz dają, dostawałem w brzuch, pomiędzy tkankę tłuszczową a mięśnie. Bardzo nieprzyjemne, bolesne, a najgorsza była sprawa, że jak się grało i jak ja piłkę na brzuch wziętem, to mało nie umarłem z bólu, ja dosyć odporny jestem na ból, ale to straszliwa historia była, że człowiek się związał, nim się doprowadził do ładu. To były tego typu zabawy.

Data i miejsce nagrania	2015-06-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"